

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kosciol/86098,Nieobecność-Prymasa.html>



Prymas Wyszyński podczas internowania w Komańczy (fot. NAC)

ARTYKUŁ

(Nie)obecność Prymasa

OKRES HISTORYCZNY

(1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: BARTŁOMIEJ NOSZCZAK 08.09.2021

Wbrew intencjom komunistów przez internowanie prymasa Stefana Wyszyńskiego nie udało im się odciąć go od życia religijno-społecznego. W latach 1953–1956 kardynał nie tylko stał się więźniem sumienia, lecz także mężem opatrnościowym, który w październiku 1956 r. ocalił Polskę przed

rozlewem krwi.

Wbrew intencjom komunistów przez internowanie Prymasa Stefana Wyszyńskiego nie udało im się odciąć go od życia religijno-społecznego. W latach 1953–1956 kardynał nie tylko stał się więźniem sumienia, lecz także mężem opatrznosciowym, który w październiku 1956 r. ocalił Polskę przed rozlewem krwi.

Ofensywa antykościelna

W listopadzie 1948 r. czterdziestosiedmioletni biskup lubelski Stefan Wyszyński został arcybiskupem metropolitą gnieźnieńskim i warszawskim, a tym samym – Prymasem Polski. Objął stery Kościoła w Polsce w najgorszym momencie. W styczniu 1947 r. komuniści sfałszowali wybory do sejmu i przejęli pełnię władzy; bezwzględnie niszczyli legalną opozycję polityczną (Polskie Stronnictwo Ludowe) oraz zbrojne podziemie niepodległościowe. Ostatnią niezależną siłą był Kościół, rządzący postawili sobie za cel jego ubezwłasnowolnienie i wykorzystanie. Po okresie względnej neutralności w polityce wyznaniowej, w 1949 r. ekipa Bolesława Bieruta, sterowana przez towarzyszy z Kremla, podjęła antykościelną ofensywę, która współgrała z wdrażaniem w Polsce stalinowskiej wersji komunizmu.

Na szczytach władzy uznano – nie bez racji – że tylko izolacja kard. Wyszyńskiego (środek ostateczny, świadczący paradoksalnie o nieudolności państwa) pozwoli przełamać impas w walce z Kościołem oraz – co nie mniej ważne – udowodnić Moskwie, że opóźnienie na tym polu zostanie wreszcie nadrobione.

Do walki z duchowieństwem aparat władzy używał narzędzi jawnych i ukrytych. W tych ostatnich specjalizowało się Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Zgodnie ze strategią Józefa Stalina – stosowaną z sukcesem w Związku Sowieckim – władze próbowały rozbić Kościół od środka i we wrześniu 1949 r. animowały ruch „księży patriotów”. W sukurs szedł im tzw. postępowy laikat z grupy „Dziś i Jutro”, czyli późniejszego Stowarzyszenia PAX.

Państwo weszło z Kościołem na wojenną ścieżkę, znaczoną m.in. aresztowaniami duchowieństwa, laicyzacją życia społecznego, presją cenzury, likwidacją stowarzyszeń katolickich (sierpień 1949 r.), zawłaszczeniem charytatywnej instytucji *Caritas* (styczeń 1950 r.), internowaniem bp. Kazimierza Kowalskiego (luty-marzec 1950 r.), przejęciem kościelnych dóbr tzw. martwej ręki (marzec 1950 r.).



Biskup Kazimierz Kowalski, 1964

r.

W tej sytuacji Episkopat Polski szukał ratunku w dialogu. Nowy prymas dążył do utworzenia gremium porozumiewawczego między biskupami i ludźmi władzy – w sierpniu 1949 r. przybrało ono postać Komisji Mieszanej. Owocem jej prac było zawarte w kwietniu 1950 r. porozumienie, które w teorii gwarantowało Kościołowi podmiotowość i swobodę działania. W zamian biskupi deklarowali poszanowanie władz państwowych. Czas pokazał, że ta kontrowersyjna umowa miała dla komunistów jedynie znaczenie propagandowe, a jej postanowienia były przez nich systematycznie łamane.

Ludzie Kościoła szybko zdali sobie z tego sprawę. Złudzenia co do możliwości ułożenia stosunków z komunistami stracił też Prymas Wyszyński. W czerwcu 1950 r. powiedział w rozmowie z „zaufaną osobą”:

„Dość już pertraktacji, nigdy nie pójdę na rozmowy, gdyż one do niczego nie doprowadzają. Lepsza jest pozycja Kościoła, kiedy wojuje, wówczas władze bardziej się [z nim] liczą, chociaż są ataki w prasie i represje”.

Kulminacja restrykcyjnej polityki wyznaniowej nastąpiła w 1953 r. W lutym Rada Państwa wydała fundamentalny dla osiągnięcia dalekosiężnych celów politycznych dekret o obsadzaniu duchownych stanowisk

kościelnych.

Podczas nadzwyczajnej konferencji plenarnej episkopatu we wrześniu 1953 r. biskupi, uległszy naciskom ekipy rządzącej, wybrali na przewodniczącego Konferencji bp. Michała Klepacza. Wystosowali ponadto deklarację zgodną z wszystkimi żądaniem władzy. Świadectwem ubezwłasnowolnienia biskupów przez ekipę Bieruta było złożenie przez nich w grudniu 1953 r. ślubowania na wierność PRL.

Uzależniał on zmiany organizacyjne i personalne w Kościele od zgody właściwych organów państwowych, zobowiązywał duchowieństwo do ślubowania przed urzędnikami państwowymi na wierność PRL, stanowił też, że jakkolwiek sprzeczna z prawem i porządkiem publicznym działalność osoby duchownej spowoduje usunięcie jej z zajmowanego stanowiska przez zwierzchni organ kościelny „samoistnie lub na żądanie organów państwowych”.

Ta arbitralna decyzja prawodawcza zmusiła Prymasa Wyszyńskiego do otwartej konfrontacji z państwem, czego do tej pory raczej starał się unikać. W maju 1953 r. biskupi skierowali do Rady Ministrów memoriał, w którym podsumowali relacje między państwem a Kościołem od momentu podpisania porozumienia. Podali przykłady restrykcyjnej polityki wyznaniowej. Deklarowali gotowość poniesienia osobistej ofiary w przypadku prób poddania jurysdykcji kościelnej kontroli państwa. Pisali:

„Rzeczy Bożych na ołtarzach Cezara składać nam nie wolno. *Non possumus!*”.

Memoriał Episkopatu Polski nie został ogłoszony publicznie, a mimo to wywołał polityczne trzęsienie ziemi i zmobilizował aparat władzy do szybszego wprowadzenia w życie programu izolowania hierarchów najbardziej wrogo ustosunkowanych do państwa.

Środek ostateczny

Komuniści wiedzieli, że decydującą rolę w utrzymaniu żywotności i autonomiczności Kościoła odgrywa Prymas. Zakładali, że po memoriale biskupów jedynym sposobem na rozbięcie jedności Kościoła i podporządkowanie go państwu będzie odizolowanie kard. Wyszyńskiego, tak by nie mógł on wpływać ani na życie religijne, ani polityczno-społeczne. Sekretariat Biura Politycznego KC PZPR 23 września 1953 r. zaakceptował wniosek Bieruta o „zakazanie” Wyszyńskiemu wykonywania funkcji związanych z jego stanowiskami kościelnymi i ustalił zasady dalszych stosunków z Episkopatem Polski. Następnego dnia Prezydium Rady Ministrów wydało zakaz wykonywania przez hierarchę funkcji prymasowskiej i biskupiej; poleciło także, by natychmiast wyjechał on z Warszawy i „zamieszkał” w wyznaczonym klasztorze bez prawa do opuszczania go bez zgody władz.

Aresztowania katolickich hierarchów były wpisane w logikę restrykcyjnej polityki wyznaniowej komunistów. Działania takie, przeprowadzone po wojnie np. w Czechosłowacji i na Węgrzech, dawały również ekipie Bieruta nadzieję na rozbięcie siły i jedności Kościoła oraz pozbawienie go wszelkich praw. Władze uznały, że usunięcie ze sceny politycznej metropolity gnieźnieńsko-warszawskiego pozwoli im pokonać ostatnią przeszkodę na drodze do podporządkowania dyrektywom państwa nie tylko całej organizacji kościelnej, lecz także ogółu społeczeństwa. Okazało się, że forsowany od dziewięciu lat komunistyczny *Kulturkampf* nie przynosi w Polsce efektów oczekiwanych przez aparat władzy. Nadziei nie spełniły ani represje (zwłaszcza te z lat 1949–1953), ani bardziej wyrafinowane metody dzielenia duchowieństwa i laikatu.

Decydującą rolę w zmaganiach Kościoła z czerwonym Goliatem odgrywali charyzmatyczni prymasi – najpierw August Hlond, później Wyszyński – których pozycja została po wojnie wzmocniona poprzez nadanie im przez papieża uprawnień nadzwyczajnych (*facultates specialissimae*). Komuniści dostrzegali tę centralizację polskiego Kościoła (w czym tkwiła jego siła i zarazem słabość). Na szczytach władzy uznano – nie bez racji – że tylko izolacja kard. Wyszyńskiego (środek ostateczny, świadczący paradoksalnie o nieudolności państwa) pozwoli przełamać impas w walce z Kościołem oraz – co nie mniej ważne – udowodnić Moskwie, że opóźnienie na tym polu zostanie wreszcie nadrobione.

Zgodnie z tą logiką w nocy z 25 na 26 września 1953 r. funkcjonariusze MBP aresztowali kard. Wyszyńskiego i wywieźli go z Warszawy do Rywałdu. Później uwięziony hierarcha przebywał w Stoczku Klasztornym na Warmii, Prudniku Śląskim i Komańczy. Był stale objęty inwigilacją. Przyszłość pozostawała niewiadomą. Za pośrednictwem Maryi Prymas zawierzył życie Bogu.

Jego uwięzienie zamykało symbolicznie okres „burzy i naporu”; wydawać się mogło, że władza raz zdobyta nie zostanie nigdy przez komunistów oddana. W polityce wyznaniowej PRL był to przełom, który otwierał przed państwem perspektywę na głęboką i skuteczną ingerencję w życie wewnętrzne Kościoła, w czym decydującą rolę miała odegrać realizacja dekretu z lutego 1953 r.

Pozostali na „wolności” ludzie Kościoła znaleźli się w potrzasku. W ówczesnych uwarunkowaniach wzięła

górną *Realpolitik*. Po aresztowaniu Prymasa mało kto liczył na jego szybkie uwolnienie. Episkopat, aby obronić „rzecz Bożą”, musiał znaleźć z państwem *modus vivendi*, ale ceną było co najmniej formalne podporządkowanie się władzy. Podczas nadzwyczajnej konferencji plenarnej episkopatu we wrześniu 1953 r. biskupi, uległszy naciskom ekipy rządzącej, wybrali na przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski bp. Michała Klepacza. Wystosowali ponadto deklarację zgodną z wszystkimi żądaniami władzy: potępilli w niej „godne ubolewania fakty” ujawnione w czasie procesu bp. Czesława Kaczmarka (wrzesień 1953 r.); zapewnili, że nie będą tolerowali wkraczania przez kogokolwiek „na drogę szkodzenia ojczyźnie”, a wobec winnych zastosują odpowiednie sankcje zgodne z prawem kanonicznym; przeciwstawili się też wiązaniu religii i Kościoła z celami politycznymi „wrogich Polsce” kół zagranicznych. Świadectwem ubezwłasnowolnienia biskupów przez ekipę Bieruta było złożenie przez nich w grudniu 1953 r. ślubowania na wierność PRL.

Wydarzenia ostatnich miesięcy owego roku nadwyrężyły spójność Kościoła, który został w znacznym stopniu podporządkowany dyktatowi państwa. Mimo to aparat władzy nie przestał uważać duchowieństwa za głównego wroga i nie zamierzał porzucić represyjnego kursu polityki wyznaniowej.

„Moim obowiązkiem jest wracać”

Dalszemu zaciskaniu pętli wokół Kościoła przeszkodziły wypadki, które doprowadziły do polskiego Października '56. W latach 1954–1956, m.in. pod wpływem wydarzeń zachodzących w ZSRS po śmierci Stalina, doszło w Polsce do dekompozycji aparatu władzy, połączonej ze względną liberalizacją życia społeczno-politycznego, zwaną odwilżą. Podobnie jak ogół społeczeństwa, również duchowieństwo wykorzystało polityczną koniunkturę i podjęło działania na rzecz wyzwolenia się spod presji państwa.

W Poznaniu w czerwcu 1956 r. doszło do demonstracji, która przerodziła się w gwałtowne starcia z wojskiem. Padli zabici i ranni. Wiadomości o tych wydarzeniach, które faktycznie miały charakter insurekcji, przyspieszyły proces aktywizacji społeczeństwa. Domagało się ono zmian politycznych, również w sferze polityki wyznaniowej. Tendencje te uzewnętrzniły się w sierpniu 1956 r. na Jasnej Górze, kiedy to uroczystości odnowienia ślubów złożonych w XVII w. przez króla Jana Kazimierza przerodziły się w manifestację wiary – bezprecedensową w komunistycznej Polsce. Wywarło to na rządzących duże wrażenie. Ponadto biskupi wystosowali do władz PRL apel w imieniu duchowieństwa i wiernych w sprawie uwolnienia Prymasa Wyszyńskiego i umożliwienia mu pełnienia obowiązków kościelnych. Nie spotkało się to jednak z pozytywną reakcją komunistów, wciąż utrzymujących restrykcyjny kurs polityki wyznaniowej.



**Tablica pamiątkowa z tekstem
Ślubów króla Jana Kazimierza w
Sali Rycerskiej bazyliki na Jasnej
Górze**

Jesienią 1956 r. władze stanęły w obliczu kryzysu społeczno-politycznego, który groził trudnymi do przewidzenia konsekwencjami. Na scenę polityczną powrócił Władysław Gomułka, odsunięty wcześniej w wyniku walk frakcyjnych i aresztowany w 1951 r. Podczas obrad VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR w październiku 1956 r. został on wybrany na I sekretarza KC. W pierwszych oficjalnych wystąpieniach unikał tematów związanych z sytuacją Kościoła w państwie, jednak wypadki zachodzące w kraju kazały mu zrewidować dotychczasowe stanowisko władz.

Biuro Polityczne 24 października 1956 r. zdecydowało o uwolnieniu kard. Wyszyńskiego. Dwa dni później oddelegowani do Komańczy przedstawiciele rządu Władysław Bieńkowski i Zenon Kliszko oświadczyli Prymasowi, że Gomułka jest przekonany o konieczności jego powrotu do stolicy i ponownego objęcia zajmowanych wcześniej stanowisk.

Prymas był dobrze przygotowany do tego spotkania, które miało brzemienne skutki nie tylko dla niego, lecz także dla przyszłości Kościoła w Polsce i całego narodu. Dzięki wcześniejszemu zliberalizowaniu warunków pobytu w Komańczy hierarcha uzyskał możliwość kontaktów z wyższym duchowieństwem, krewnymi i znajomymi; miał też dostęp do rządowego radia i prasy – znał z grubsza sytuację i zapewne zdawał sobie sprawę z tego, jak istotną rolę ma do odegrania. Mógł przemyśleć swą polityczną strategię. Pomagała mu w tym wewnętrzna dyscyplina, jaką sobie narzucił. Jak pisał, pilnował ściśle porządku dnia, przechodząc „od czynności do czynności, od książki do książki, bez zwłoki”. Budził się zwykle o 5 rano i kładł się spać o 22. Modlił się i pracował. Wypełniał czas religijnymi medytacjami, nauką języków obcych, pisarstwem (to choćby słynne dzienne zapiski, czyli Pro memoria, ale także adoracje stanowe, rozważania o kapłaństwie, kazania). Miał wyrobiony zmysł obserwacji ludzi. Oddawał się kontemplacji – zwłaszcza w Komańczy – piękna przyrody.



Prymas w Komańczy, 1956 r.

Paradoks sytuacji jesienią 1956 r. polegał na tym, że mimo internowania (decyzja o uwolnieniu hierarchy formalnie jeszcze nie zapadła) Prymas miał w rękach poważne atuty. Od niego w niemałym stopniu zależał rozwój wypadków – albo w kierunku korzystnym dla ekipy Gomułki, albo przeciwnie. Jednocześnie stanął przed dylematem: przyjęcie przez niego decyzji o uwolnieniu było bowiem, chcąc nie chcąc, równoznaczne z pewnym gestem wobec komunistycznego państwa, co z punktu widzenia władz miało walor propagandowy.

Prymas, świadomy powagi sytuacji (wszak znany był mu przebieg antykomunistycznej rewolty na Węgrzech), wybrał „mniejsze zło”, umiejętnie przy tym rozgrywając kartę polityczną. Kierowany wyższymi racjami, w tym przede wszystkim troską o obronę „substancji narodu”, w jakimś sensie poparł Gomułkę. Stanowisko to dobrze oddaje dialog hierarchy z nazaretankami, które przebywały w klasztorze w Komańczy. Zapytany, czy nie grozi mu nic złego, Wyszyński miał powiedzieć:

„Przyjechali prosić, bym zechciał wrócić do Warszawy. Sytuacja bowiem jest groźna. Tylko powrót może tę sytuację uratować”.

Dopytywany, czy pojedzie, odparł: „Moim obowiązkiem jest wracać”. Kardynał starał się zarazem uzyskać jak najwięcej dla wzmocnienia pozycji Kościoła w kraju.

Było znaczące, że postawił delegatom władz warunki, od których spełnienia uzależniał możliwość normalizacji stosunków państwo – Kościół. Chodziło o zniesienie dekretu z lutego 1953 r. o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych, wznowienie prac Komisji Mieszanej, powrót biskupów usuniętych z diecezji na

poprzednie stanowiska, uwolnienie zakonnic, które od drugiej połowy 1954 r. pracowały niewolniczo na rzecz państwa w tzw. klasztorach koncentracyjnych, odwołanie z Katowic i Wrocławia narzuconych przez reżim ordynariuszy Jana Piskorza i Kazimierza Lagosza oraz przywrócenie niezależnej prasy katolickiej. Żądania zostały w większości zaakceptowane przez delegatów z Warszawy.

Członkowie Biura Politycznego przyjęli uchwałę, która sankcjonowała powrót Prymasa na „poprzednie stanowisko”. Kardynał Wyszyński wyjechał z Komańczy 28 października 1956 r. Jego uwolnienie było wpisane w kontekst przemian październikowych i zwiastowało nowy etap w relacjach państwa z Kościołem.



**Cudowny Obraz Matki Boskiej
Częstochowskiej wyniesiony na
Wały Jasnogórskie, 26 sierpnia
1956 r. (fot. Instytut
Prymasowski)**

Gdyby Prymas wyraził brak zainteresowania dla przemian, najpewniej nadal pozostawałby w izolacji, co z politycznego punktu widzenia byłoby szkodliwe tak dla komunistycznego państwa, jak i dla Kościoła oraz narodu. Kompromis był potrzebny obu stronom, obu chodziło też o niedopuszczenie do rozlewu krwi. Różnice tkwiły w szczegółach: ekipie Gomułki pozwalało to na utrzymanie władzy przez niedopuszczenie do eskalacji konfliktu, Wyszyńskim kierowała troska o naród, a także chęć ochrony Kościoła przed dalszą restrykcyjną polityką państwa. Dziejową zasługą kardynała było to, że nie odrzucił propozycji Gomułki i zgodził się na powrót do stolicy, nie stawiając przy tym niemożliwych do spełnienia warunków i nie radykalizując nastrojów społecznych już po powrocie.

Zwycięstwo Kościoła

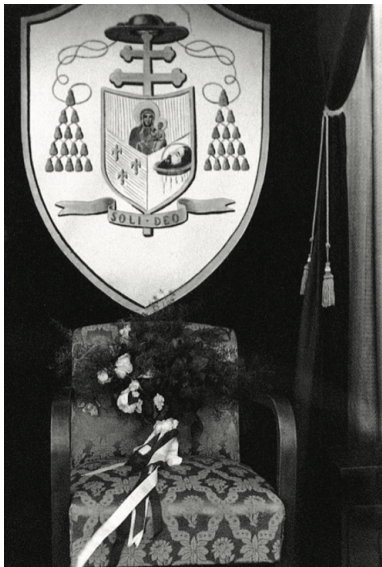
Czas pokazał, że uwolnienie Prymasa było brzemienne w skutki także dla Kościoła, który z czasem i głównie dzięki jego charyzmatowi wzmocnił własne struktury na tyle, że władzom już nigdy później nie udało się – choć próbowały – zagrozić jego autonomiczności w takim stopniu, jak w latach 1949–1956. Kościół w Polsce nie podzielił np. losu Kościoła w Czechosłowacji, który został przez komunistów „upaństwowiony”, podzielony na

Kościół „oficjalny” i „podziemny”.

Wbrew zamysłowi ludzi władzy okres izolacji kard. Wyszyńskiego nie był czasem jego bezczynności. Paradoksalnie, zaowocował on chyba najważniejszym w historii Kościoła w Polsce programem religijno-społecznym, ułożonym przez Prymasa w maju 1956 r. w Komańczy. Był to rozłożony na lata projekt duchowo-moralnej odnowy społeczeństwa; projekt, który miał przygotować naród do jubileuszu Tysiąclecia Chrztu Polski w 1966 r. Osią tej wizjonerskiej (i odważnej) koncepcji były Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego. Ich treść oznaczała wypowiedzenie walki zmianom, jakie się dokonały w życiu społecznym kraju podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. Chodziło o obronę życia, wierności małżeńskiej, godności kobiety, świętości rodziny, katolickiego wychowania dzieci; o walkę z nienawiścią, przemocą, wyzyskiem, nędzą, wadami społecznymi (leninstwem, lekkomyślnością, marnotrawstwem, pijaństwem, rozwiązłością). Właściwie tylko jedno przyrzeczenie miało charakter ściśle religijny i dotyczyło rozszerzenia kultu maryjnego. Zakres działalności Kościoła został w ślubowaniu przesunięty ze sfery instytucjonalnej (zakład pracy, szpital, szkoła) w stronę środowiskowej (kobiety, mężczyźni, dzieci, rodzina, dom), co oznaczało punkt wyjścia do ożywienia i dalszego rozwijania działalności duszpasterskiej.

Wbrew zamysłowi ludzi władzy, okres izolacji kard. Wyszyńskiego nie był czasem jego bezczynności. Paradoksalnie, zaowocował on chyba najważniejszym w historii Kościoła w Polsce programem religijno-społecznym, ułożonym przez Prymasa w maju 1956 r. w Komańczy.

Pierwszym etapem tych wielkich „ogólnonarodowych rekolekcji” było – nazwane „Prologiem Tysiąclecia” – wspomniane już ślubowanie narodu na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956 r. Uroczystości te były wydarzeniem bez precedensu w części Europy podporządkowanej Moskwie. Był to triumf Kościoła o tyle niezwykły, że dokonał się w komunistycznym państwie, dla którego walka z religią i Kościołem była jednym z fundamentów polityki. Nie bez racji Prymas Wyszyński, opisując wydarzenia z 26 sierpnia, mówił o „cudzie pod Jasną Górą”. Ślubowanie jasnogórskie zapoczątkowało pracę religijno-duszpasterską obejmującą wszystkie diecezje, parafie i zakony. Kolejnym etapem było wyznaczone na 3 maja 1957 r. uroczyste odnowienie Ślubów Jasnogórskich, które rozpoczynało realizację zawartych w nich przyrzeczeń jako przygotowanie – w ramach Wielkiej Nowenny Narodu przed Tysiącleciem Chrztu Polski – do obchodów roku jubileuszowego.



**Pusty fotel uwięzionego prymasa
Stefana Wyszyńskiego na Jasnej
Górze podczas Ślubów Narodu, 26
sierpnia 1956 r. (fot. Instytut
Prymasowski)**

W okresie uwięzienia kard. Wyszyński dojrzał politycznie. Dzięki nieugiętej postawie wobec ludzi władzy wyrósł w oczach Polaków na męża opatrnościowego. Oczywiście miał też antagonistów, i to nie tylko w gronie wyznawców „brodatych proroków z Nadrenii”, jak nazywano ironicznie Fryderyka Engelsa i Karola Marksa. Po „stalinowskiej nocy” Prymas Tysiąclecia na trwałe wzmocnił struktury Kościoła w Polsce. Wybaczył biskupom ich niesławną deklarację z września 1953 r. i ślubowanie na wierność PRL. Spacyfikował ruch „społecznie postępowy” duchowieństwa i laikatu. Ukierunkował prace Kościoła na przygotowania do Milenium. Roztoczył również parasol ochronny nad rodakami, osłaniając ich – na tyle, na ile to było możliwe – przed wrogą im polityką ekip rządzących. W zamyśle komunistów izolacja miała złamać Prymasa i utworzyć im drogę do zdobycia rządu dusz Polaków. Czas pokazał, jak bardzo się mylili.

Tekst pochodzi z numeru 6/2020 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ